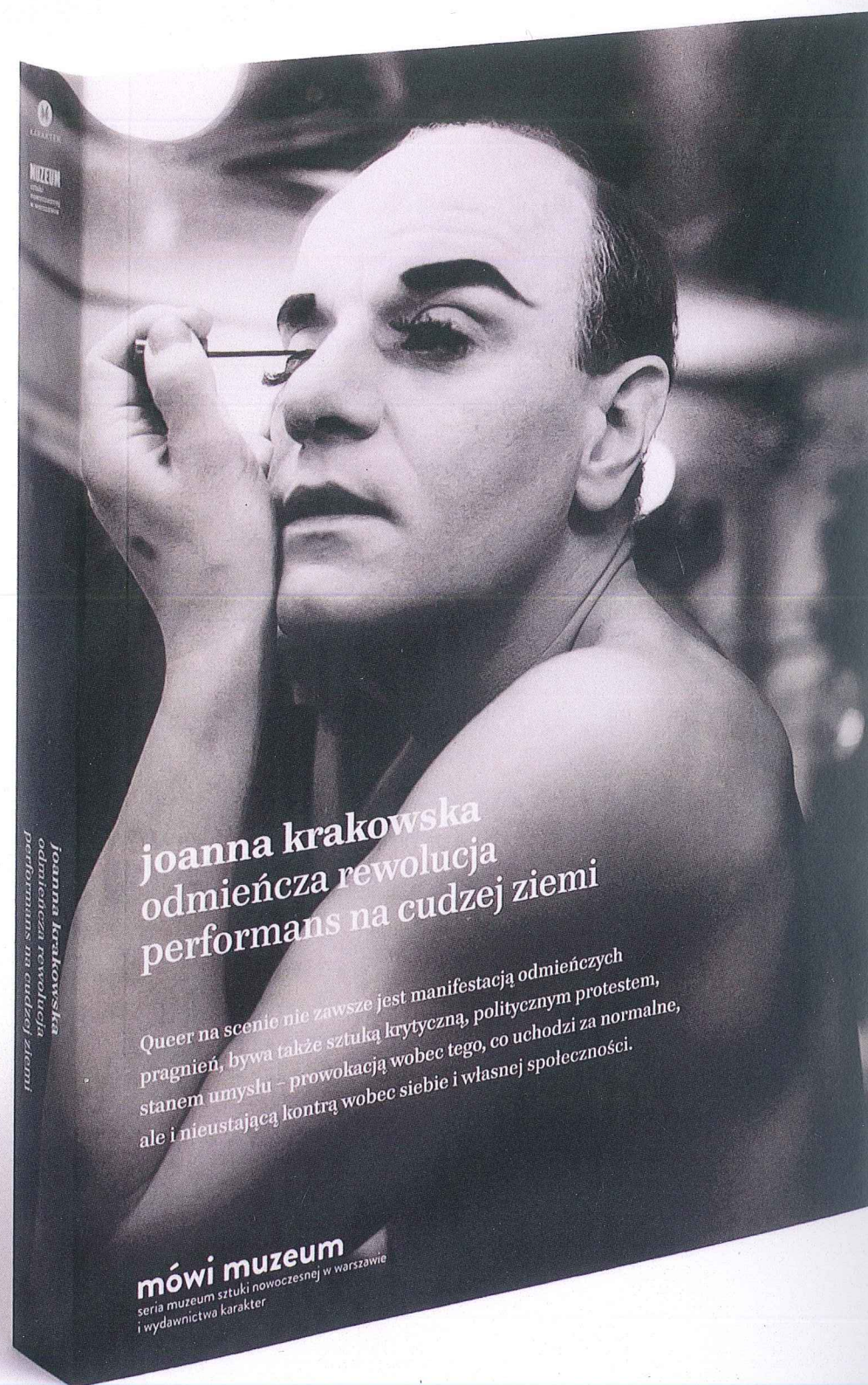


53/54

RB



KARAKTER

MUZEUM
 sztuki
 nowoczesnej
 w warszawie

Nowa książka
 Joanny Krakowskiej dostępna
 w księgarniach i na karakter.pl

RENESANS RUCHU SQUATERSKIEGO WE WROCŁAWIU – HULAJPOLE

Judyta Eksner-Alechnowicz

Modernistyczna willa nad Odrą, która do niedawna była jednym z wielu zapomnianych i zaniedbanych pustostanów Wrocławia, dziś stanowi siedzibę kolektywu Hulajpole. Zaprojektowana z rozmachem w 1929 roku przez niemieckiego architekta Hansa Thomasa dla lekarza Paula Münzberga, po wojnie stopniowo popadała w ruinę. W okresie PRL-u budynek podzielono na kilka mieszkań komunalnych. Z relacji mieszkańców domów sąsiadujących z willą wynika, że gdy jej lokatorzy zostali przeniesieni do innych mieszkań, budynek przez lata był nieużywany. Rozkradzony, zaśmiecony, pozbawiony wszystkiego, co składa się na dom. Zyskał nowe życie, a właściwie na powrót stał się domem.

Początkowo w budynku zamieszkały trzy osoby, w niedługim okresie było ich już więcej. Mimo iż wywodzą się z różnych kontekstów społecznych, członkom kolektywu przyświecają te same wartości, w sguacie obowiązuje zakaz spożywania alkoholu, narkotyków oraz mięsa. Pomysł, by zająć budynek był przemyślanym działaniem i nie stanowił jedynie próby pomieszkiwania gdzieś pod pretekstem niepłacenia czynszu. Był to rodzaj buntu, skierowanego przeciwko władzom miasta, a także przeciw systemowi gospodarczemu, którego podstawą jest własność prywatna. Zajęcie domu przy ulicy Urbańskiego miało charakter manifestu przeciwko nieumiejętnemu gospodarowaniu mieszkaniowymi zasobami gminnymi.

Członkowie kolektywu mówią wprost, że pustostanów we Wrocławiu jest znacznie więcej niż osób czekających w kolejkach na mieszkanie. Dlaczego tak jest? Co mają robić ludzie, którzy czekają w kolejce już kilka lat, nie wiedząc, czy kiedykolwiek jakiś lokal zostanie im przydzielony? „Biorą sprawy w swoje ręce” – mówi członkini grupy założycielskiej Hulajpole. Squatersi chcą pokazać władzom miasta, że powinny zacząć szukać rozwiązania dla tej problematycznej sytuacji. Ludzie w końcu na własną rękę będą zajmować pustostany, co zresztą już robią. Całe kamienice, całe ulice są zajmowane przez zwykłych ludzi, którzy nie mogli już dłużej czekać – wyjaśnia mieszkanka squatu.

Squat, który powstał w wyniku zajęcia willi nad Odrą, jest nie tylko wyrazem buntu i niezgody na politykę miasta, to również próba zaspokojenia potrzeby przestrzeni otwartej na Inność i Innych, gdzie rozwijałaby się kultura alternatywna. Gdzie ziściłby się antykapitalistyczny sen o społeczności bez podziałów i barier, o byciu razem. Członkowie kolektywu żyją wspólnie, wspólnie gotują, omawiają bieżące sprawy w trakcie cyklicznych spotkań, każdy z nich posiada jednak swój pokój, przestrzeń dla siebie. Zależy im na tym, by społeczność, którą tworzą, opierała się na zasadzie szczerości i otwartości. Squat to jednak krucha i płynna materia, niezwykle wrażliwa na społeczne nastroje. O to, by przetrwał (i trwał) walczy się każdego dnia, mieszkając w nim, dbając

o miejsce, w którym się żyje, budując dobre relacje z sąsiadami, ze społecznością lokalną. To miejsce oporu, kontestacji zastanego porządku. Squatersi wyznaczają drogę, pewien sposób przywracania mieszkańcom miasta sprawczości, „wzięcia spraw w swoje ręce”. Miasto jest przecież wspólną sprawą wszystkich, którzy je zamieszkują.

Do powstania Domu Socjalnego imienia Piotra Kropotkina (tak kolektyw Hulajpole nazwał dom) przyczyniło się wiele osób, głównie związanych z Federacją Anarchistyczną czy Akcją Lokatorską. Wiele osób zaangażowało się w pomoc grupie założycielskiej, gdy rozpoczęła zajmowanie budynku, poświęcając swój czas, materiały budowlane czy pieniądze. Miejsce nie tylko zostało posprzątane, ale praktycznie wyremontowane, tak, że dzisiaj można tu mieszkać w komfortowych

warunkach. Kolektyw angażuje się społecznie, na terenie willi organizowane są spotkania, imprezy czy pikniki. To miejsce otwarte, płynne. Moja rozmówczyni twierdzi, że jedną z ważniejszych motywacji do założenia squatu była potrzeba znalezienia miejsca dla kultury anarchistycznej, która została zmarginalizowana w mieście będącym przed laty jej stolicą, i która – mimo iż z założenia antysystemowa – siłą rzeczy jest częścią systemu i potrzebuje przestrzeni, w której mogłaby się realizować i rozwijać. Jak się okazało, wkrótce po Hulajpolu pojawił się kolejny squat, Pandemia. Istotnie więc, istnieje potrzeba, by w mieście funkcjonowała przestrzeń dla kultury alternatywnej, anarchistycznej, wywrotowej bądź antysystemowej. „Mamy nadzieję, że ruch squaterski będzie we Wrocławiu rość w siłę” – podsumowują mieszkańcy Hulajpola.

grafika: Karolina Domańska

ndhaus Dr. M. in Breslau-Grüneiche

